

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/obozy-koncentracyjne/92578,Pomoc-rodziny-Paszkow-i-Godziekow-zbiegłym-wieźniom-żydowskim-z-marszu-ewakuacyjj.html>



Brama obozowa KL Auschwitz

ARTYKUŁ

Pomoc rodziny Paszków i Godzieków zbiegłym więźniom żydowskim z marszu ewakuacyjnego z KL Auschwitz

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

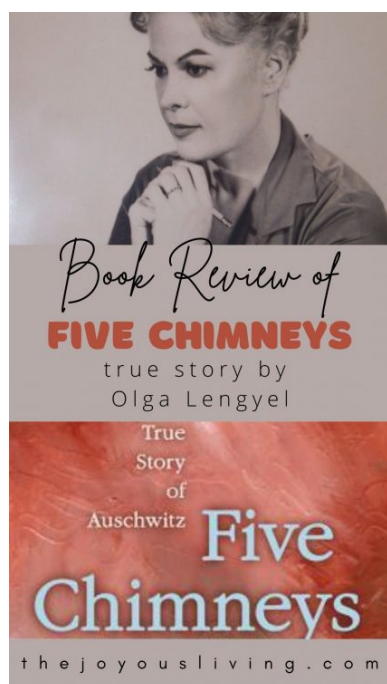
Autor: ALEKSANDRA NAMYSŁO 13.06.2022

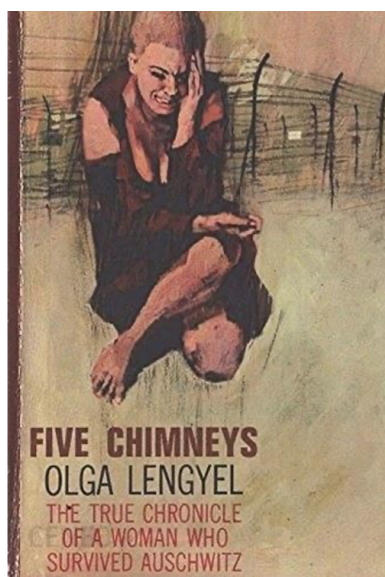
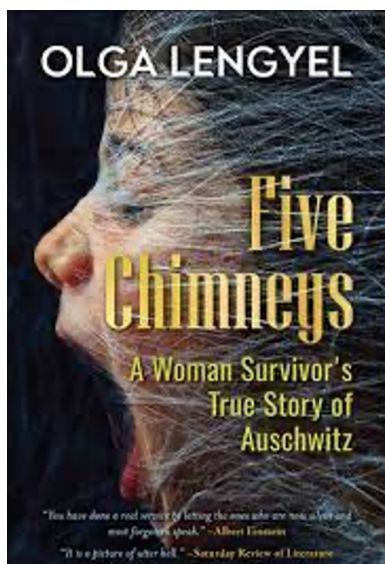
Na skutek ofensywy wojsk Armii Czerwonej, 17 stycznia 1945 r. rozpoczęła się

ewakuacja więźniów KL Auschwitz i jego podobozów. Pierwsza trasa piesza prowadziła przez miasta i miejscowości: Oświęcim – Pszczyna – Wodzisław Śląski. Ewakuowano nią około 25 tys. więźniów. Druga trasa obejmowała odcinki: Oświęcim – Tychy – Mikołów – Przyszowice – Gliwice.

Mieszkańcy wsi i miast, przez które przechodziły kolumny wycieńczonych więźniów, udzielali im różnego rodzaju wsparcia. Pomoc polegała głównie na podawaniu więźniom wody i żywności oraz na zapewnieniu im schronienia podczas ucieczek.

Postawy mieszkańców terenów, przez które przechodziły marsze ewakuacyjne z KL Auschwitz i jego podobozów, wobec żydowskich więźniów, pozostają tematem wciąż niewyczerpanym.





U Paszków uciekinierki ukrywały się dwie doby, po czym Paszek znalazł im nową kryjówkę u Augustyna i Marii Godziek.

Skrupulatnie i cierpliwie prowadzone, długoletnie badania Jana Delowicza przyczyniły się do szczegółowej rekonstrukcji zdarzeń na trasie Oświęcim – Wodzisław Śląski, z uwzględnieniem także postaw miejscowej ludności wobec więźniów „marszu śmierci”. Jednym z licznych przykładów pozytywnych zachowań wobec zbiegów z kolumn ewakuacyjnych jest pomoc udzielona im przez rodzinę Paszków i Godzieków.

We wsi Brzeźce, podczas postoju, z marszu ewakuacyjnego uciekły trzy Żydówki i ukryły się w zabudowaniach gospodarza Ludwika Paszka. Paszek, który mieszkał z żoną Marią i synem Henrykiem, ukrył kobiety w swoim gospodarstwie. Henryk zeznawał po latach:

„Zabudowania rodziców były tak usytuowane, że istniała możliwość ukrycia się więźniarek, zwłaszcza że przed zabudowaniami była wysoka skarpa zarośnięta drzewami i krzewami. Więźniarki ukryły się w stodole”.

Wśród zasp i ciemności

Jedna z ukrywanych nazywała się Olga Lengyel, z zawodu lekarz, pozostałe nazywały się Luiza i Magdalena. Pochodziły z Rumunii. Olga Lengyel tak opisywała zdarzenia z tamtego czasu:

„To było w nocy, pełno śniegu, Zaczęliśmy iść, nagle usłyszałyśmy: stop. I zaczął strzelać. Szłyśmy oddzielnie, upadałyśmy na ziemię, wstawałyśmy, potem znowu upadałyśmy. Nigdy nie zrozumiałam, dlaczego nas nie zastrzelił. To był prawdziwy cud. Obok głównej drogi była boczna dróżka. Skręciłyśmy tam. Szłyśmy około 40 m. I zobaczyłam kościół i śpiew. To była niedziela i wieczorna msza. Pomyślałam, że wejdziemy do kościoła i poprosimy ludzi o pomoc.

Wyszłyśmy na główną drogę i naprzeciwko stał wielki dom, a przed nim wóz z paczkami i wsiadający do niego ludzie. Zastanawiałam się, kim byli Ci ludzie? To byli Niemcy, którzy uciekali, kolaboranci, którzy uciekali przed nadchodzącymi wyzwolicielami. Podeszłam do człowieka, który stał przed domem, i zapytałam, jak mogę iść do kościoła? On zapytał: »Jesteście uciekającymi więźniami?«. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. On widział po ubraniu, kim jesteśmy. Powiedziałam: tak. On odpowiedział:

»Nie chodźcie do kościoła. Kościół jest otoczony przez Niemców. Idźcie w tym kierunku – i pokaż nam drogę w prawo. – Oni są dobrymi Polakami. Może oni wam pomogą«.

Zaczęliśmy biec w tym kierunku. Drzwi na podwórko były otwarte. Poszliśmy tam. Nie wiedziałam, kogo tam zastaniemy? Może oni będą Niemcami? Może rodzina nie chce pomóc więźniom, bo za to groziła śmierć? Zauważyłam belkę z pustym poddaszem. Weszliśmy tam. Jak sobie poradziłyśmy, nie wiem, ponieważ później próbowałyśmy, ale nie umiałyśmy. Ukryłyśmy się tam. Nie wiedziałyśmy, gdzie jesteśmy. Nie wiedziałyśmy, czego oczekiwać. Było dobrze, ponieważ nie było śniegu i nie było tak zimno jak na zewnątrz. Usłyszałyśmy, jak otwierają się drzwi. Ktoś wszedł. Nie jestem w stanie opisać, co czułyśmy w tym czasie... i czego możemy się podziwiać. Ten człowiek położył drabinę z powrotem i zaczął iść do góry. W końcu zobaczyłyśmy małą dziewczynkę szukającą czegoś wokół. Wystraszyła się nas i zbiegła na dół. I znowu niebezpieczeństwo. I znowu otwały się drzwi, znowu usłyszałyśmy, jak ktoś wchodzi do góry. To był mężczyzna. Spojrzał w naszym kierunku i zaczął mówić. Powiedziałam, że jesteśmy zbiegami i prosimy o pomoc. Powiedział: »Nie mogę wam pomóc, ponieważ mam rodzinę i oni zostaną zastrzeleni,

kiedy was złapią. Musicie opuścić to miejsce«. Zaczęliśmy go błagać, że jest ranek, jest jasno, nie znamy drogi, nie mówimy po polsku, pozwól nam zostać do wieczora i wtedy odejdziemy.

Powiedział, że porozmawia z żoną. Za chwilę usłyszałyśmy, że idą dwie osoby i wchodzi po drabinie. To był on, a za nim żona z talerzem trzech kromek chleba. To był chleb z wieprzowiną. Zjadłam go. Nigdy później w wielu restauracjach świata, w Nowym Jorku, Paryżu nie jadłam nic tak dobrego jak wtedy. Potem zaczęliśmy rozmawiać. On powiedział, że ja mogę zostać, ale dwie pozostałe muszą odejść. Powiedziałam: »Słuchaj, nie mogę zostać, jeśli one muszą odejść, odejdę z nimi«. »Nie wiem, co zrobicie, ale wieczorem musicie odejść" – powiedział. Powiedziałam: dobrze. Potem przyszedł i powiedział: »Słuchaj, rozmawiałem z jedną rodziną we wsi i oni was ukryją. W środku nocy lub później przyjdę. Pójdziecie za mną, ale zachowacie dystans. Nikogo nie powinno być nocą we wsi, ale jeśli ktoś będzie szedł albo niemieccy żołnierze, to mówicie, że mnie nie znacie, nie wiecie, kim jestem«.

Obiecałyśmy, że tak zrobimy [...] Przeszedł po nas nocą. Było śnieżnie, mroźno i wietrznie. Wszędzie było pusto, nikogo nie

było. Około 40 minut później zobaczyliśmy niemiecki patrol naprzeciw nas. To było 3 żołnierzy patrolujących wieś i drogę. Nagle żołnierze położyli się na ziemię, słysząc samoloty i bojąc się bomb. To była dla nas szansa na ucieczkę. To znowu był cud. Dotarliśmy do rodziny. To była urocza para starszych ludzi z dziećmi. Przygotowali dla nas sypialnię. Własną sypialnię. Dni spędzałyśmy w piwnicy. To było około 3 tygodni. To była najmiłsza i najwspanialsza rodzina, i jestem jej wdzięczna. Ta pierwsza rodzina nazywała się Paszek. Ludwik Paszek. Kiedyś to był sołtys tej wsi. Ja miałam się przedstawiać jako nauczycielka, która przyszła z wizytą z sąsiedniej wsi”.



Olga Lengyel

U Paszków uciekinierki ukrywały się dwie doby, po czym Paszek znalazł im nową kryjówkę u Augustyna i Marii

Godziek. Godziek wspominał:

„Wieczorem Ludwik paszek przyprowadził te kobiety do mnie. U mnie przebywały do oswobodzenia i jeszcze dwa tygodnie po oswobodzeniu. Wiadomo mi, że były to Żydówki z Węgier – na podstawie oświadczenia innych więźniów. Znam tylko jedno nazwisko- Olga Lengyel, a pozostałe dwie miały na imię Luiza i Magdalena. Olga Lengyel była z zawodu lekarzem i miała własny szpital w Budapeszcie. Pozostałe dwie pochodziły z miejscowości Chluj. Pomoc polegała na wyżywieniu i ukrywaniu tych więźniarek”.

{ GALERIA:160304 }

Po wojnie

W 1948 r. Olga napisała list do Paszków i Godzieków z podziękowaniem. Pisała w nim:

„Ja bardzo często myślę o Panu i o rodzinie Godziek, i zapewniam pana, że jestem bardzo wdzięczna Panu za uratowanie nam życia podczas czasów hitlerowskich. Jak pan widzi, jestem w Ameryce i nie mogłam zostać w domu, gdzie każdy róg uliczny, każdy dom i każda część mebli byłyby mi przypominały moją ukochaną rodzinę”.

Olga Lengyel korespondowała z Paszkami do 1954 r. W 1981 r. przyjechała do Polski i odwiedziła rodzinę Paszków. Dwa lata później ponownie gościła w Polsce i uczestniczyła w konferencji naukowej organizowanej przez GKBH w Polsce. Swoje przeżycia z okresu okupacji opisała w książce „Five Chimneys. The True Chronicle of a Woman who Survived Auschwitz”, która doczekała się wielu edycji.

Rodzina Paszków i Godzieków została uhonorowana tytułem Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata w 1992 r.



Od lewej: Jadwiga Lazar (z domu Godziek), Olga Lengyel, Helena Fyrla (z domu Godziek), lata osiemdziesiąte XX wieku, Brzeźce (fot. z książki „Ścieżki śląskie” G. Sztolera)

COFNIJ SIĘ